

KOMU DOBRZE NA RUSI



**MACIEJ
NOWAK**

DYREKTOR
ARTYSTYCZNY
TEATRU POLSKIEGO
W POZNANIU

• Rząd 8, miejsce nr 12. To najważniejszy fotel teatralny świata. Zasiadał w nim Konstanty Stanisławski, założyciel Moskiewskiego Teatru Artystycznego, MChaT. Teatr od 1902 r. działa w zaułku Kamergierskim, tuż przy skrzyżowaniu z bulwarem Twerskim. Stanisławski przeszedł do historii jako twórca systemu, który uformował estetykę aktorstwa XX w. Od tej metody zaczynają naukę zawodu zarówno adepci teatru, jak i gwiazdy Hollywood. A MChaT stał się wzorem artystycznego teatru repertuarowego ze stałym zespołem. Mimo upływu lat jego magnetyczna siła nie gaśnie, o czym każdego wieczoru świadczy wypełniona ponad 700-osobowa sala. Bilet kosztuje równowartość 130-160 zł. U koników nawet 400 zł. I chętnych nie brakuje.

Co najmniej tyle wydać trzeba będzie w maju, by obejrzeć oficjalną premierę „Makbeta” Szekspira. Reżyserował Jan Klata, dyrektor Starego Teatru w Krakowie. Pokazy przedpremierowe odbyły się przed tygodniem i rozpałyły emocje. Dwugodzinny spektakl jak na przyzwyczajenia moskiewskich teatromanów uchodzi za krótki, więc to nie znużenie powodowało, że każdego wieczoru opuszczało salę kilkadziesiąt osób. Za to większość, która została do końca, reagowała entuzjastycznie. Euforia udzieliła się aktorom, dla których praca z Klatą stała się spotkaniem z nowoczesnym językiem teatru. Grający rolę tytułową gwiazdor rosyjskiego kina Aleksiej Krawczenko w wywiadzie dla „Izwestii” mówił: „Jego wizja inscenizacyjna idzie na przekór tradycyjnemu teatrowi. Narusza dobre samopoczucie widowni”.

Styl Klaty dobrze znamy, ale w Moskwie reżyser mógł ukazać go z nieosiągalnym u nas rozmachem. Scena MChaT-u jest niemal trzy razy większa niż w Krakowie, oprócz szekspirowskiej obsady zmieściła się na niej również grupa słuchaczy studium aktorskiego, którzy pod kierunkiem choreografki Dominiki Knapik stworzyli zdyscyplinowane szkockie wojsko. To oni stali się tworzywem, z którego wyrzeźbione zostały najbardziej widowiskowe epizody. Wspomagała ich w tym scenografia Justyny Łagowskiej. Na początku scena wysypana jest tysiącem zielonych baloników, pomiędzy którymi brodzą wiedźmy. Nagle jeden, drugi, trzeci i kolejne pękają, a spod nich niczym zombi wylaniają się półnady kadeci. Trzask strzałów narasta, zamienia się w bitewny łoskot rozświetlany militarnymi racami. Żołnierzyki w amoku niszczą balony, po których pozostają zielone strzepy przypominające leśną ściółkę. Walać się tak będą do końca spektaklu, kiedy to lasem birnamskim stanie się tyraliera rekrutów w kamuflażowych pelerynkach... Oni też odśpiewają wcześniej Makbetowi piosenkę Adele ze „Skyfall”: „To już jest koniec! Niech niebo spadnie...”. W opracowaniu Roberta Piernikowskiego brzmi chyba nawet bardziej porywająco niż w oryginale.

Makbet w spektaklu Klaty nie jest żadnym neurastenikiem przepełnionym poczuciem winy. To znużony żołnierz biorący pełną odpowiedzialność za zło, którego musi się dopuścić, by historia toczyła się dalej. Bo przecież król Duncan w interpretacji Rozy Chajrulliny, drobniutkiej i siwiutkiej, ani ksią-

żę Malcolm Aleksandra Siemczewa, infantylny tłuścioch z siatką na motyle, nie są partnerami dla Losu. Równie bezradna jest Lady Makbet, grana zgodnie z elżbietańską tradycją przez mężczyznę - Igora Chripunowa. Najwięcej o tej postaci mówi scena, gdy dogorywa w przebraniu ćmy. Kręci się na podłodze do dźwięków „Rosemary’s Lullaby” Komedy w wykonaniu Mike’a Pattona. Lady Makbet jako nocny motyl? A dlaczego nie? Przecież dworzanie mówią, że królowa nocami czuwa. Klata umie błyskotliwie wyciągać inscenizacyjne konsekwencje z niezauważanych przez innych drobiazgów.

Pierwsze pokazy „Makbeta” odbyły się nazajutrz po zamknięciu festiwalu Żłota Maska, podsumowania osiągnięć rosyjskiego teatru. 110 tytułów w trzy miesiące. O trzech arcydziełach trzeba tu wspomnieć.

Najpierw „Komu na Rusi dobrze się dzieje” w reż. Kirilla Sieriebriennikowa. To adaptacja XIX-wiecznego poematu Mikołaja Niekrasowa z pasją atakującego rosyjskie pijaństwo, korupcję i niesprawiedliwość. Publiczność dostrzega aluzje - i doskonale się przy tym bawi, bo Sieriebriennikow daje monumentalne widowisko łączące stylistykę talk-show, koncertu estradowego, pokazu mody, spektaklu tańca i olśniewającego aktorstwa. 45-letni Sieriebriennikow trzy lata temu został dyrektorem Teatru im. Gogola, który zamienił w Gogol Centrum. Budynek z łozami i balkonami został wybebeszony i zaaranżowany na nowo i radykalnie. To jest teatr, który nie zawaha się przed niczym.

Kolejna rzecz to „Ucieczka” w reż. Jurija Butusowa w Teatrze im. Wachtangowa. Ta sztuka Bułhakowa opowiada o ewakuacji białogwardystów z sowieckiej Rosji przez Krym do Stambułu. Epicka panorama okrutnej historii, dziwacznych typów, frustracji i zagubienia. Styl Butusowa, uchodzącego dziś za pierwsze nazwisko rosyjskiej reżyserii, polega na łączeniu wielkiego planu z żywiołowym, ekstatycznym aktorstwem. I w końcu trzecia perła: „Eugeniusz Oniegin swoimi słowami”. Dmitrij Krymow opowiedział arcydzieło Puszkina z myślą o widzach małych i dużych przy użyciu lalek i przedmiotów. Niczego nie spłycił, wiele sensów wyostrzył, wydobyl ironię, a przy okazji zbudował perfekcyjnie działającą budę teatralnych cudów.

Polacy ciągle się przeglądają w rosyjskim zwierciadle. Wobec ostatnich napięć politycznych porównania z odchodzącym od demokracji systemem Putina stały się nagminne. Z perspektywy człowieka teatru widać jednak inne rzeczy. W Polsce władza traktuje teatr jako wroga, nieustannie próbuje go marginalizować, pozbawiać środków. W Warszawie zlikwidowano cztery profesjonalne sceny, w zamian oddając do użytku jedną, czyli otwarty niedawno Nowy Teatr Warlikowskiego. Analogicznych centrów pracy, wybudowanych lub zmodernizowanych na użytek wybitnych reżyserów, jest w Moskwie kilkanaście. Jednego wieczoru można obejrzeć kilkaset spektakli, a publiczność nie szczędzi entuzjazmu ani niemałych kwot na bilety. W rezultacie na afiszach pojawiają się najważniejsze nazwiska. Bob Wilson, Heiner Goebels, Romeo Castellucci, Jan Klata, a wkrótce również Grzegorz Jarzyna, który rozpoczął próby Gombrowiczowskiej „Iwony...” w Teatrze Narodów.

O takim jak w Moskwie, przypadkowym nocnym spotkaniu w klubie aktorów ekipy Klaty z Jarzyną Warszawa może tylko pomarzyć. ●